

PRIMUM NON NOCERE, CZYLI UWAGI WARSZTATOWE

Wprowadzenie

Spora część literatury teologicznej opublikowanej w polskich środowiskach protestanckich¹ w ostatnich kilku dekadach to przekłady, głównie z języka angielskiego. Niepełna ekwiwalencja pomiędzy systemami pojęciowymi oraz strukturami typowymi dla poszczególnych języków wyklucza – jak wiadomo – przekład doskonały, istnieją natomiast tłumaczenia lepsze i gorsze, mniej i bardziej udane, o czym decydować może wiele rozmaitych czynników, nie zawsze podlegających kontroli tłumacza. Żle się jednak dzieje, jeśli wskutek przekonań i praktyk danego środowiska przekłady powstające w jego obrębie skazane są z góry na jakościowe upośledzenie, ponieważ – jak spróbuję dowieść – tekst tworzony niekompetentnie może wyrządzić więcej szkód niż przynieść pożytku. Skoro nietrudno jest przewidzieć przykre konsekwencje niedbałego tłumaczenia choćby instrukcji montażu najprostszych urządzeń, można by oczekiwać, że tym większe wyczulenie na jakość przekładu wykażą tłumacze i wydawcy tekstów o tematyce teologicznej, a więc poświęconych kwestiom w opinii wielu niebłahym. Tymczasem na podstawie własnych obserwacji odnoszę wrażenie, że często bywa inaczej, a kompetencja językowa najwyraźniej nie należy do najważniejszych elementów warsztatu licznych tłumaczy anglojęzycznej literatury chrześcijańskiej. Tezę tę postaram się

¹ Ponieważ polskie środowiska protestanckie, a w szczególności Kościoły powstałe po tzw. drugiej reformacji, są mi znane stosunkowo najlepiej, swoje rozważania ograniczam do literatury powstającej w ich obrębie.

poddać weryfikacji, przeprowadzając szczegółową analizę różnych rozwiązań translacyjnych zastosowanych w książce teologicznej, która ostatnio – dość przypadkowo – zwróciła moją uwagę. Ponieważ jednak moim celem nie jest krytyka konkretnego przekładu i jego autora, ani tym bardziej środowiska kościelnego, ale pewnego nurtu przekładowego, postanowiłem pominąć tytuł omawianego tutaj tekstu oraz nazwisko tłumacza. Czytelnicy zainteresowani istotą opisanych poniżej zjawisk nie potrzebują szczegółowych informacji bibliograficznych, a bardziej dociekliwi bez trudu do nich dotrą. Dodam jedynie, że nie posługuję się bynajmniej przykładem skrajnym, lecz w moim przekonaniu reprezentatywnym dla tego gatunku oraz okresu, z którego pochodzi, tj. późnych lat 80. ubiegłego wieku.

Aby uporządkować dyskusję, podzieliłem omawiane kwestie na kilka kategorii. Subiektywne kryteria tej klasyfikacji oraz złożoność wielu problemów translacyjnych utrudniały uszeregowanie ich według rangi; mimo to próbowałem stosować zasadę, że w pierwszej kolejności należy skupić się na zagadnieniach największej wagi. Zgodnie z praktyką przyjętą w tego rodzaju analizach, rozwiązania przekładowe uznawane za niepoprawne oznaczam gwiazdką (*), odróżniając je w ten sposób od wyrażeń, które mają objaśniać tekst angielski, nie zawsze natomiast stanowią propozycję poprawnego przekładu.

Błędy gramatyczne i leksykalne

Rozpocznijmy od błędów najpoważniejszych, prowadzących do całkowitego zaburzenia czytelności przekładu. Z pewnością do takich należą trzy sformułowania, które znajdujemy już na pierwszej stronie pierwszego rozdziału omawianej książki. Przedstawienie typowego kaznodziei jako **słodkiej wypadkowej zgromadzenia* i **gładkorękiego bywalca towarzyskich herbatek*, któremu teologia oferuje **niewiele ponad świętą kromkę*, zamiast ułatwiać nam zrozumienie wykpiwanego stereotypu, nasuwa nieodparte (choć przypuszczalnie niezamierzone!) skojarzenia smakowo-kulinarne, a przede wszystkim budzi frustrację z powodu przedziwnych figur retorycznych. Dopiero analiza tekstu angielskiego ukazuje, że autor mówi tu o *mdłym połączeniu* (*bland composite*) cech kilku postaci, które nie cieszą się szczególnym szacunkiem. Wymieniony wśród nich *affable glad-hander* nie ma nic wspólnego z gładkością rąk (wyjąwszy zwodnicze podobieństwo angielskiego przymiotnika *glad*

i polskiego *gładki*); określenie to odnosi się natomiast do wylewnego gospodarza przyjęcia, który (w dosłownym tłumaczeniu) ściska przybyłym dłonie z tyleż przesadną, co obłudną serdecznością (warto przy tym dodać, że *tea* to nie tylko *herbatka*, ale i *podwieczorek*). Tajemnicza **święta kromka* wywodzi się z kolei najwyraźniej od *holly hunches*, czyli *uświęconych przeczuć*, któremu to wyrażeniu autor nadaje zabarwienie ironiczne, używając go w kontekście dyskusji o autorytetach. Wprawdzie *hunch* może niekiedy oznaczać również *garb* lub *pajdę* – i tu zapewne należy upatrywać translatorskich inspiracji – lecz w tym zdaniu jest to trop ewidentnie fałszywy.

Tak rozpoczęty rozdział to dopiero przedsmak właściwej „uczty” przekładowej. Kilka stron dalej tłumacz, w ślad za autorem, znów sięga do swojskiej metaforyki kulinarnej:

Choć uświęcony tekst służy za pobudzający apetyt aperitif, aby przemycić niestrawne kazanie, lub za majonez do garniowania mowy, główny jej sens opiera się na myślach własnych kaznodziei albo też zapożyczonych od kogoś innego i odgrzanych na tę okazję [...]. Na pospolitej recepcie znalezionej w homiletycznej książce kucharskiej znaleźć można, co następuje [...]. Podawaj na gorąco, na stół biblijnych wersetów.

Wydobycie zasadniczej myśli autora z tej płataniny znaczeń wymaga dużego wysilenia wyobraźni: chodzi tu o przyrównanie kazania do potrawy. Trzeba przy tym jednak pokonać wiele pułapek zastawionych przez tłumacza. Oto kilka z nich: określenie **uświęcony tekst* wprowadza nieuprawnione zabarwienie ironiczne, podczas gdy w oryginale znajdujemy *the sacred text*, czyli po prostu *tekst święty*, a w tym kontekście *tekst Pisma* [Świętego]; **przemycanie niestrawnego kazania*, poza niefortunnym połączeniem dwóch porządków metaforycznych: przemytu i potrawy, nie odpowiada bynajmniej angielskiemu *get a sermon underway* (dosł. *wprawić kazanie w ruch*, czyli rozpocząć je), pozbawionemu jakichkolwiek złowrogich konotacji; *recipe* to *przepis*, a nie budząca skojarzenia medyczne **recepta*, zatem *one common recipe* to *popularny/dobrze znany* (ale nie **pospolity!*) *przepis*; w końcu *a bed* [*of Bible verses*] należałoby rozpatrywać w obrębie wtórnego obrazowania kulinarnego jako *ciasto* lub *podkład*, zamiast usilnie trzymać się pierwotnej domeny meblarskiej (bo chyba tylko tak można wyjaśnić tłumaczenie *bed* jako **stół*). Omówienie rozmaitych błędów nawarstwionych w **majonezie do garniowania mowy* (*garnish to decorate the message*) zajęłoby zbyt wiele miejsca, na tym więc zakończę pobieżną analizę przytoczonego

wyżej fragmentu, przechodząc do następnych rozwiązań translacyjnych, które uniemożliwiają właściwy odbiór treści wyrażonej w oryginale.

Przeinaczenie sensu w przekładzie wynikło kilkakrotnie z ewidentnie błędnego rozumienia angielskich struktur gramatycznych. *As much as we might wish it otherwise* (dosł. *wbrew temu, czego byśmy sobie życzyli lub niezależnie od naszych życzeń*) przetłumaczono jako **zgodnie z naszym życzeniem, nie powinno się [...]*, co wyraża sens przeciwny do oryginalnego. W znacznie prostszym gramatycznie zdaniu *expository preaching has suffered severely in the pulpits of those claiming to be its friends* (*kaznodziejstwo ekspozycyjne poważnie ucierpiało za sprawą wielu homiletów uważających się za jego propagatorów*) tłumacz również odwrócił właściwe znaczenie, twierdząc, że **kazanie wyjaśniające przysporzyło wielu cierpień stojącym na kazalnicy ludziom, którzy mienią się jego zwolennikami*. Podobnie, niezrozumienie struktury składniowej zdania *Application tacked on to an expository sermon in an attempt to make it relevant skirts these questions and ignores the maxim of our Protestant forebears (...)* (*Formułowanie wskazówek na temat zastosowania uzupełniających kazanie ekspozycyjne w trosce o jego aktualność [lub wymiar praktyczny] świadczy o pominięciu tych pytań i zlekceważeniu zasady wyznawanej przez naszych protestanckich przodków*) – pierwsze czternaście słów tworzy tu rozbudowany podmiot i dopiero po nich pojawia się orzeczenie, czasownik *skirt* (*pomijać*) – doprowadziło do kuriozalnego stwierdzenia: **Zastosowanie przyczepiło się do kazania wyjaśniającego w usilnej próbie przygotowania go do tych pytań i ignoruje maksymę naszych Protestanckich przodków*, którego sens pozostaje zagadką.

Kolejna (i liczna) grupa błędów wypaczających sens tekstu źródłowego pochodzi z pogranicza leksyki i składni. W zdaniu *though he may not master the language* – przetłumaczonym jako: **nie potrzebuje być mistrzem w dziedzinie języka* – słowo *master* jest czasownikiem, a nie rzeczownikiem, i nie oznacza bynajmniej **być mistrzem*, ale *opanować*, co nie jest bez znaczenia, skoro mowa jest tu o języku. Nieumiejętność rozróżnienia przymiotnika i przysłówka sprawia, że zdanie *the reformers [...] were essentially expositors* traci w przekładzie jakikolwiek sens (**reformatorzy [...] byli zasadniczymi prezynterami Pisma Świętego*) (*reformatorzy z zasady zajmowali się ekspozycją [Pisma Świętego]*). Zdumiewa również to, że tłumacz nie zechciał skorygować niedorzecznego stwierdzenia **kazanie powinno tak poruszyć człowieka, aby wylał on swoje zwiastowanie energicznie i z pasją, choćby ze względu na logikę i wiedzę o świecie, zgodnie z którą płomienne kazania powinny rozpałać*

dusze słuchaczy, a nie samego kaznodziei (*preachers should pour out their message with passion and fervor in order to stir souls – chcąc poruszyć dusze [wiernych], kaznodzieja powinien przemawiać energicznie i z zapalem*).

Bodaj najbardziej zdumiewającym wśród zauważonych przeinaczeń gramatyczno-leksykalnych jest jednak poniższe zdanie:

[Normalny człowiek] leży nocą bezsennie, martwiąc się cenami żywności, neurodzajem, klótnią z przyjaciółką, niepomyślną diagnozą, zaburzeniami w życiu seksualnym czy wzrostem podatków, jeśli takowy wydaje się bliski.

Kiedy czytałem tę listę typowych zmartwień przeciętnego człowieka, zaintrygował mnie szczególnie ostatni element: przeczcucie rychłych zmian w systemie podatkowym. Wyjaśnienie przyniosła dopiero konfrontacja z tekstem angielskim, który zamiast do podatków odwołuje się do idei *wyścigu szczurów* (*the rat race where only rats seem to win*). Podejrzewam, że tłumacza zwiodło podobieństwo wyrazów *race* i *rise* oraz *rat* i *rate*, przy czym ten ostatni zrozumiano w kategoriach podatkowych – choć są to tylko spekulacje.

Mniej lub bardziej poważne błędy fałszujące sens oryginału są w omawianej książce niestety bardzo liczne; co rusz napotykamy stwierdzenia wewnętrznie sprzeczne lub z innych względów niezrozumiałe. Dowiadujemy się między innymi, że **brzemienne znaczeniem kazanie może okazać się fraszka* (*relevant sermons may become pulpit trifles – kazanie skupione na wymiarze praktycznym może stać się [jedynie] popi-sem homiletycznym*), **biblijny kaznodzieja przemawia do potomnych swego wieku* (*biblical preachers speak to the issue of their age – kaznodzieja odnosi się do aktualnych kwestii*), a **definiowanie staje się kiepskim interesem* (*attempting a definition becomes sticky business – próba zdefiniowania [tego zjawiska] jest ryzykowna*). Dociekanie przyczyny tych i podobnych tworów translacyjnych mogłoby zapełnić wiele stron. Ponieważ jednak stawiam tu sobie na cel przekrojową analizę badanego przekładu, przejdę teraz do omówienia innych rodzajów przewinień.

Niespójność metaforyczna i terminologiczna

Omawiając błędy gramatyczno-leksykalne, wspomniałem pobieżnie o niefortunnym łączeniu sprzecznych metafor. Należy jednak zauważyć, że trudności przekładowe związane z metaforyką mają znacznie szerszy zasięg.

Niezrozumienie sposobu obrazowania wywołuje w przekładzie nieczytelność metaforyczną, która wprawdzie nie musi uniemożliwiać skutecznej komunikacji, lecz na pewno ją utrudnia. Stwierdzenie, że **natchnienie jest deską konieczności w ewangelicznej platformie (the doctrine of inspiration may be a necessary plank in the evangelical platform – doktryna natchnienia stanowi zapewne niezbędny element teologii ewangelikalnej)*, pomimo całej swojej dziwaczności podkreśla wagę nauki o natchnieniu w pewnych kręgach teologicznych, a obraz kramarza **zonglującego doktrynami życia i śmierci (another huckster who [...] plays tricks with the doctrines of life and death – handlarza igrającego z doktrynami będącymi kwestią życia i śmierci)*, choć niespójny metaforycznie, ostrzega przed lekkomyślnym traktowaniem spraw najwyższej wagi (przy czym można oczywiście się spierać, czy efekt komunikacyjny udało się tu osiągnąć dzięki tłumaczowi czy pomimo tłumacza!).

Nieco więcej trudności nastęrcza w omawianej książce przykład wyrażań, których metaforyczny charakter jest mniej czytelny, opartych choćby na przerośnięciach orientacyjnych lub nawiązujących do relacji przestrzennych. Widać to między innymi w opisie dwuwymiarowej komunikacji: przyimek *across* wyznacza płaszczyznę porozumienia, która – łącząc kaznodzieję ze słuchaczami – przebiega *w poprzek świątyni (across the sanctuary)* lub – na podstawie linearnej conceptualizacji czasu – rozciąga się *poprzez wieki (across the centuries)*. Przekład zaburza całą tę misterną metaforyczną konstrukcję, ponieważ przedstawia komunikację **w obliczu audytorium lub w obliczu wieków*. Znacznie lepiej byłoby pozostać przy dosłownym rozumieniu słowa *across*, zamiast sięgać po nietrafne **oblicze*. Zaledwie kilka linijek dalej dążenie do dosłowności wpłynęło wprawdzie na tłumaczenie wyrażenia *get past the preacher (ominąć kaznodzieję)*, lecz proponowane **przejsć obok duchownego* bynajmniej nie kojarzy się z pominięciem komunikacyjnego pośrednictwa kaznodziei, a o tym jest tutaj mowa.

Autorem omawianej książki jest doświadczony wykładowca homiletyki i wytrawny kaznodzieja, co przejawia się między innymi w obfitości – a niekiedy nawet nadmiarze – stosowanych środków stylistycznych, szczególnie porównań i przerośnięci. Ten barwny sposób obrazowania raz po raz ulega niestety znacznej deformacji w przekładzie, tworząc wrażenie niespójności pojęciowej. Dotyczy to między innymi zdania *hearers who are orthodox in their heads but heretics in their conduct*: kluczowym elementem jest tu nawiązanie do popularnej idei antropologicznej, która polega na skonstrastowaniu głowy (utożsamianej metonimicznie z umy-

słem, a więc pośrednio z intelektualną wiedzą) z postępowaniem, czyli praktyką ukazującą wartości rzeczywiście wyznawane, a nie tylko deklarowane. Przekład – **słuchacze, którzy są prawomyślni w duchu, lecz prowadzą się jak heretycy* – nie tylko zawęża całokształt opisywanego postępowania do sfery seksualno-obyczajowej (bo takie są oczywiste konotacje wyrażenia **prowadzić się*), ale, co gorsza, burzy zamierzoną dychotomię przez zamianę *głowy* na **ducha*. Ostatecznie **prawomyślność w duchu* słabo kontrastuje z **heretyckim prowadzeniem się*, ponieważ herezję definiuje się jako teologicznie niedopuszczalną doktrynę, a nie praktykę (co odpowiada rozróżnieniu między *heretykiem* a *grzesznikiem*). Podobnie niezręczny jest opis pasterza wrażliwego na **ból, płacz i strach swojego stada* (*hurts, cries and fears of our flock*), o ile bowiem nietrudno wyobrazić sobie przestraszone lub odczuwające ból owce, o tyle nazwanie wydawanego przez nie odgłosu **płaczem* wprowadza nieuchronnie antropomorfizację, a ta z kolei neguje dominujący hierarchiczny wymiar relacji między pasterzem i owcami.

Trzeba podkreślić, że brak dbałości o spójność wykracza wielokrotnie poza obszar metaforyki, uwidaczniając się również w niekonsekwentnym doborze synonimów. W jednym z rozdziałów czytamy kolejno o *parafianach*, *zgromadzeniu* i *zborownikach*, a przecież każde z tych określeń ma inne następstwa asocjacyjne i chyba tylko w Kościele luteranckim wszystkie trzy traktowane są jako synonimy. Zamienne stosowanie określeń *kaznodzieja* i **duchowny* jako odpowiedników angielskiego *preacher*, przypuszczalnie podyktowane względami stylistycznymi, to także lapsus terminologiczny, skoro w wielu Kościołach protestanckich głoszenie kazań nie jest wyłącznie domeną duchowieństwa.

Błędy frazeologiczne i stylistyczne

Obok błędów najpoważniejszych, w różnym stopniu zniekształcających sens wyrażony w tekście źródłowym, omawiany przekład zawiera też sporo drobniejszych uchybień – mniej wprawdzie istotnych dla skutecznej komunikacji, lecz uprzykrzających lekturę. Najpowszechniejsze wśród nich są błędy frazeologiczne, spowodowane bądź zbytym przywiązaniem do frazeologii angielskiej, bądź nieudolnym czerpaniem z polskich kolokacji. Wśród niepoprawności pierwszego rodzaju pojawiają się m.in. takie wyrażenia jak **transmitować pojęcia* (zamiast: *przekazywać*), **reprezentować szacunek* (zamiast: *okazywać*), **wywoływać*

skargi (zamiast: *budzić zastrzeżenia*) i stanowić **surowy materiał* (zamiast: *przedmiot badań*). Uwagę jednak zwraca przede wszystkim nieporadność w posługiwaniu się polskimi związkami frazeologicznymi. Wiedzy wszak się nie **osiąga*, tylko *zdobywa*, praktyka apostołska nie odwróciła **biegu rzeczy*, lecz ich *kolej*, *mass media* to *środki masowego przekazu*, nie **masowe środki przekazu*; św. Paweł wyrażał swoje *przekonanie*, a nie **pojęcie* (w polszczyźnie *pojęcia* na ogół się *nie ma* albo ma się *blade* lub *nikłe pojęcie o czymś*). Podobnie, trudno **wejść na błędną drogę* [...] *dzięki wyznawanej doktrynie* (bo wyrażenia *dzięki czemuś* używamy w odniesieniu do zjawisk ocenianych pozytywnie), a odpowiedzią na pytanie o okolicznik sposobu (*w jaki sposób słowo podziało na ich życie?*) nie może być zdanie okolicznikowe przyczyny (**ponieważ zostało im zwiastowane*).

Stylistyczna warstwa przekładu cierpi nieraz wskutek przypadkowego stosowania wyrażen zbyt potocznych lub konotacyjnie kontrastujących z kontekstem. Oto kilka przykładów: **na przekór wszelkiemu gadaniu przeciwko kazaniom i kaznodziejom* (*in spite of the bad-mouthing of preaching and preachers*); **jak by się jednak nie wykręcać, definicję tak czy owak opracować trzeba* (*but for the sake of clarity we must attempt a working definition anyway*; przy czym z *definicji roboczej* tłumacz zrobił tu **opracowanie definicji*, nie rozumiejąc przydawkowej funkcji słowa *working*); **wymęczona raczej i sucha definicja* (*elaborate and somehow dry definition*); **jak by nie było* (*yet*); **wgryźć się w miniony świat* (*we work our way back*).

Podsumowanie i wnioski

Zanim przejdę do podsumowania powyższych rozważań i sformułowania wniosków, chciałbym raz jeszcze podkreślić wybiórczość przedstawionych tu obserwacji. Często przytaczam pojedyncze przykłady wybrane spośród większej liczby błędów podobnego rodzaju, pomijając niezręczności stosunkowo mniejszej wagi, np. kilkakrotne powtarzanie danego leksemu w obrębie jednego zdania, z reguły uznawane w polszczyźnie za defekt stylistyczny. Bodaj najistotniejsze jest jednak to, że analizie krytycznej poddałem tylko dziesięć (!) stron książki, która liczy ich ponad sto siedemdziesiąt. Można zatem zakładać, że chociaż liczba i rodzaj błędów popełnionych przez tłumacza nie zostały tu omówione w sposób

wyczerpujący, nawet tak fragmentaryczne rozważania uprawniają do wyciągnięcia wniosków ogólniejszej natury.

Wadliwość warsztatu tłumacza powodującą opisane powyżej błędy można rozpatrywać z dwóch perspektyw, związanych odpowiednio z językiem źródłowym i docelowym. Większość uchybień wynika niewątpliwie z niedostatecznej znajomości języka angielskiego na rozmaitych płaszczyznach: gramatycznej, leksykalnej i stylistycznej. Natrafiwszy na niezrozumiałe wyrazy lub sformułowania, tłumacz bądź poprzestaje na pobieżnym sprawdzeniu definicji słownikowej, nieraz przyjmując pierwsze z kilku wymienionych znaczeń (por. *hunch* = **kromka*), bądź próbuje zgadywać, kierując się czysto formalnym podobieństwem słów lub konstrukcji (por. *working definition* = **opracować definicję*; *glad-hander* = **gładkoreki*; *rat race* = *rate rise*). Za podstawową jednostkę analizy semantycznej uznaje pojedynczy wyraz, ignorując większe struktury składniowe oraz obrazowanie metaforyczne. Często lekceważy też frazeologiczne, terminologiczne i stylistyczne wymagania polszczyzny, wywołując efekt obcości i niezrozumiałości przekładu. Ostatecznie mamy tu do czynienia z tłumaczeniem zafałszowanym znaczeniowo i językowo nieporadnym, co odzwierciedla poważne braki warsztatowe tłumacza, wśród których najdotkliwszym jest niewystarczająca znajomość języka źródłowego.

Na koniec, nie zadowolając się przedstawieniem uwag krytycznych, chciałbym zaproponować kilka refleksji. Nie twierdzę, że każdy tłumacz, przygotowując się do wykonywania zawodu, musi odbyć długoletnie studia i przejść wieloetapowe egzaminy. Prostsze bądź wyspecjalizowane zadania translacyjne mogą z powodzeniem wykonywać tłumacze pozbawieni wprawdzie rozległej wiedzy naukowej, ale doskonale znający swój fach i dysponujący doświadczeniem, które nie pozwoli im podejmować się przekładu tekstów wymagających szerszych kompetencji. Fatalnie jednak się dzieje, gdy miejsce specjalistów – czy to wykształconych w swojej dziedzinie, czy to korzystających z długoletniego doświadczenia warsztatowego – zajmują zwykli szarlatani pozorujący umiejętności, o których faktycznie nie mają pojęcia. Ich działania bowiem są skazane na niepowodzenie, a odbiorcy – narażeni na rozmaite szkody, w tym niezrozumienie lub złe zrozumienie myśli autora.

Niestety, szarlataneria w przekładzie literatury publikowanej w niektórych środowiskach eklezjalnych jest zatrwająco powszechnym zjawiskiem. Przyczyn tego stanu rzeczy należy zapewne upatrywać w parateologicznym przekonaniu, że tłumaczyć może niemal każdy, podobnie

jak głosić kazania lub wypowiadać się w sprawach wiary, a żarliwość stanowi wystarczającą gwarancję pożytku z tak powstałego dzieła. Nie wdając się w ocenę słuszności argumentów teologicznych, a ponadto mając świadomość, że chrześcijanie różnych wyznań mogą odmiennie zapatrywać się na część zasygnalizowanych powyżej kwestii, w tym na autorytet nauczyciela bądź kaznodziei, chciałbym jedynie zaapelować o przestrzeganie w przekładzie (czy to tekstów teologicznych, czy jakichkolwiek innych) wypróbowanej przez wieki zasady, która moim zdaniem doskonale podsumowuje konieczne wymagania warsztatowe (i to nie tylko w odniesieniu do lekarzy, z myślą o których została sformułowana): *primum non nocere!*

This article provides a detailed analysis of the Polish translation of a manual of homiletics against the background of the broader question regarding the translator's workshop. The various translational solutions are subsequently discussed in sections devoted to grammatical and lexical errors, metaphorical and terminological incoherence, and collocational and stylistic errors. It is suggested that the deficient workshop of the translator manifested in numerous errors, chiefly attributable to insufficient understanding of the source language by the translator, may correspond to the quasi-theological conviction according to which the crucial characteristic of the translator is his or her passion rather than linguistic competence. The article ends with the appeal to translators of various texts – not just theological ones – to observe the ancient principle of *primum non nocere* in order to ensure the acceptable quality of their works.